

# Komu służy?

Demokracja made in USA

Osobiwą przygodę przeżył niedawno ambasador USA w Polsce, J. Gronousky. Traf zrzucił, że w ostatni czwartek maja przechadzał się po centralnej ulicy Rzymu Via Vittorio Veneto akurat w tym czasie, kiedy tysiące włoskich manifestantów demonstrowały przed ambasadą Stanów Zjednoczonych w Rzymie, domagając się pokoju dla Wietnamu. Jak doniósł dziennik „Daily Roma American”, ambasador Gronousky zagadnięty na gorąco przez reportera, co sądzi o manifestacji, postanowił — jak przystało na wytrawnego dyplomata — wykorzystać okazję w celach politycznych, podkreślając „wyższość wolnego świata nad nie uznającym spontanicznych manifestacji światem komunistycznym”...

Nie zdążył jednak w całości zakończyć swej perory i puczyć dziennikarza o tym, że „w kraju demokratycznym cieszą go nawet demonstracje protestacyjne”, gdyż nagle natężył się głosy, a manifestujący tłum, a także na przygodne osoby, wśród których znaleźli się też Amerykanie i ambasador Gronousky. Jak podaje „Daily Roma American”, policjanci brutalnie rozpędzili tłum, nie oszczędzając pod względem fizycznym nawet osoby ambasadora. Trudno przewidzieć jak by też brzmiała druga część wypowiedzi pana Ambasadora po tej pogładowej lekcji demokracji, udzielonej przez włoską policję...

Słyszysz się niekiedy tu i ówdzie głosy zachwytu nad demokracją północno-amerykańską. Niekiedy jej zwolennicy określają ją przymiotnikiem „prawdziwą”. Nietrudno — u wielu — doszukać się rodowodu tej teorii w audycjach „Wolnej Europy”. Ale nie brak i takich, co gdzieś tam szysiel piątę przez dziesiątą o tej demokracji i, po części nawet w dobrej wierze, uważają ją za wzór.

Istnieje pewne ogólne pojęcie demokracji, jako jednej ze znanych w historii rozwoju społeczeństw formy państwa. Zawsze jednak musimy za pytać: jaka to jest demokracja; kto z niej korzysta? Mimo bowiem pewnych cech wspólnych każdej demokracji, jej zakres i jej jakość warunkowane są klasową treścią państwa, inaczej mówiąc — ustroju tego państwa. Każda demokracja służy określonej klasie. Demokracja starożytnej Grecji czy Rzymu służyła właścicielom niewolników, demokracja średniowiecznych feudałów służyła wielkim właścicielom, demokracja burżuazyjna — wielkim kapitałom i monopolom, a demokracja socjalistyczna służy masom pracującym. I żeby nie wiem jak próbowali politycy i teoretycy burżuazyjni propagować rzekomo ponadklasowy charakter demokracji panującej w USA, nietrudno obalić ów mit, posługując się przykładami, zaczerpniętymi z praktyki życia politycznego właśnie Stanów Zjednoczonych.

Amerykańscy politycy ustrój USA uważają za szczytowe osiągnięcie systemu demokratycznego. Według amerykańskiej definicji „demokracja jest to forma rządu, w której najwyższa władza przypada ludowi i sprawowana jest przez jego przedstawicieli wybranych w ramach swobodnego systemu wyborczego (wg popularnej encyklopedii Random House). System ten zdawał egzamin na przełomie XVIII i XIX wieku, gdy agrarne społeczeństwo utrzymywało swój stan posiadania. Zdawał go też potem w okresie rewolucji przemysłowej i umacniania się burżuazji. Tak powstał mit demokracji, który umacniał się coraz bardziej. Rysy na owym micie pojawiły się kiedy liberalizm gospodarczy musiał ustąpić miejsca najnowszej koncepcji państwa — tzw. welfare state — państwa opiekuńczego. Koncepcja welfare state — wg pracy Stanisława Ehrlicha pt. „Grupy nacisku” — to jest koncepcja państwa, które, nie porzucając podstaw kapitalistycznego ustroju, ingeruje stale w życie gospodarczo-społeczne, które dąży do zmniejszania polaryzacji bogactwa i nędzy, które poczuwa się do odpowiedzialności za dostarczenie wszystkim obywatelom pracy (bez względu na to czy jest to formalnie zawarowane czy nie), mieszkanie, różnych świadczeń społecznych”.

Ale do zrealizowania tej koncepcji w USA jest bardzo daleko. Wielki kapitał opiera się znacznie skuteczniej niż w Anglii, Szwecji czy Francji (gdzie koncepcja welfare state realizowana jest pełniej) rozszerzaniu reform, przeciwstawia się projektom ustawodawczym w Kongresie albo naciska na administrację, by ustawa już uchwalona miała jak najwcześniej zasieg. Ośrodek władzy rzeczywiście przesuwają się w

Stanach Zjednoczonych z Kongresu na urząd prezydenta, ale jedno pozostaje bez zmian od czasów Konstytucji: władza nadal reprezentuje interesy klas posiadających — burżuazji i monopolu.

Pomijając niedemokratyczny system ustanawiania Kongresu USA, wyrażający się zwłaszcza tym, że każdy stan — bez względu na liczbę mieszkańców — reprezentuje 2 senatorów (Stan New York liczący 17 mln ludności reprezentuje 2 senatorów, tyle co Alaskę, mającą 300 tys. mieszkańców), trzeba podkreślić ograniczone w praktyce kompetencje tegoż Kongresu wobec władzy wykonawczej, chociaż konstytucyjne prerogatywy Kongresu nie są wcale małe. Kongresmani bardzo często, chcąc zdobyć popularność we własnym stanie, występują i głosują nie tak jak wymaga tego interes całego państwa lecz zgodnie z interesami własnego stanu. Nieorientowanych takie „śmiały” i „krytyczne” w stosunku do interesów ogólnopaństwowych wystąpienia mogą wprowadzić w błąd. To, co oni biorą za dobrą monetę demokracji, przy bliższym poznaniu okazuje się demagogią obliczoną na poklask wyborców okręgu, z którego kandyduje dany kongresman.

Teoretycznie każdy Amerykanin może zrobić karierę polityczną. Praktycznie nie zrobi żadnej, bez odpowiedniego poparcia i bez pieniędzy. Dostarczają ich amerykańskie partie polityczne, które typują, popierają i finansują swoich działaczy politycznych, nie tylko jeśli chodzi o kongresmanów, senatorów i prezydenta lecz także takich jak radni miejscy, prokuratorzy, czy sędziowie. Ale partie są z kolei finansowane przez rzeczywistych mocodawców: wielki przemysł, banki, monopole. Nawiasem mówiąc, obie wielkie partie USA — Demokratów i Republikanów — finansowane są przez tych samych mocodawców, którzy w ten sposób asekurować swe interesy i swe wpływy, bez względu na to, która partia jest górą.

Zwycięstwo jednej lub drugiej partii w niczym nie zmienia systemu demokracji made in USA, w dalszym ciągu pozostaje ona demokracją dla burżuazji. Zresztą obie partie, nie różniące się programami zbytnio między sobą, zainteresowane są przede wszystkim wyborcami, a więc konkretnymi ludźmi, kandydującymi z ich ramienia na określone urzędy i nie wywierają stałego wpływu na aparat państwowy. Temu celowi służą instytucja nie przewidziana przez Konstytucję USA: „grupy nacisku” (tzw. „lobby”), zwane też delikatnie „grupami interesów”.

## Głos tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO  
Nr 295 25 VI 1967 Rok VII

Za parę dni mija termin zakończenia działalności zakładowych komisji usprawnienia organizacji i zarządzania, powołanych do życia po VII Plenum KC PZPR, które odbyło się przed ośmiu miesiącami. Mają one za sobą prawie 7 miesięcy dwuetapowej intensywnej pracy, o tyle trudnej, że bezprecedensowej, bowiem często pozbawionej wzorców, wypróbowanych metod czy trafnych teorii.

Jeśli więc dzisiaj mówić będzie my o osiągniętych rezultatach pracy tych komisji, to przede wszystkim w aspekcie faktu, że do wielkiej roboty, wyznaczanej przez VII Plenum, udało się wciągnąć szeroki aktyw społeczny i polityczny zjednoczonej dla niej powszechne zainteresowanie załóg. Udało się wykorzystać naturalne skłonności ludzi do uczestniczenia w czynnym życiu społecznym, do współdziałania i współzadania, stworzyć rozległy front ludzi zaangażowanych wokół zadań wyznaczonych przez partię.

Nie pozostało tu oczywiście bez wpływu już na tegoroczne wyniki gospodarowania, a zwłaszcza produkcji przemysłowej. Jak można sądzić z pewnych wskaźników, dotyczących wykonania planu produkcji: pięciu miesięcy 1967 roku przemysł Wielkopolski pracował dobrze. Plan przekroczone o 2,5 procent, co konkretnie wynosi 562,9 mln zł. Osiągnięto tempo przyrostu produkcji wynoszące 9,6 procent — wobec 7,1 procent założonych w planie.

Znaczenie się poprawiła rytmika wytwarzania, zarówno w ujęciu miesięcznym jak i dekadowym. Od trzech miesięcy nie dostrzegamy zakłóceń pod tym względem w rozmiarach przekraczających więcej niż parę procent, a zupełnie nie zda-

## OSIEM MIESIĘCY PO SIÓDMYM PLENUM

rzają się przypadki, jak w wielkopolskim ZREMB-ie w lutym gdzie w I dekadzie wykonano 7,9 procent planu, w II — 4,7 proc. w III — 35 procent planu miesięcznego.

Na ogół pozytywnie można ocenić zmiany w strukturze zatrudnienia w I kwartale. Jeśli bowiem plan zatrudnienia został przekroczony, to tylko w grupie robotników przemysłowych i nakładów. W tym czasie zmalała także liczba godzin przestojów o około 8 procent.

Również wydajność pracy przedstawia się dość pomyślnie, poza przedsiębiorstwami podległymi ministerstwu przemysłu spożywczego i skupu.

Mówimy tu oczywiście o wskaźnikach globalnych, co nie może przesłaniać faktu, że w wielu przedsiębiorstwach realizacja planowych zadań znacznie odbiega od zamierzeń. Nie jest to wszakże jedyny powód do zmartwień. Oto do odnotowania są pewne niepokojące zjawiska, których narastanie może su-

mie zjawiska, dostrzeżone w ciągu minionych miesięcy tego roku, co znajdzie wyraz w programach usprawnień organizacyjnych, przedstawionych KSR-om do akceptacji. Sprawy te wydają się tym ważniejsze, że nie pozostają one bez wpływu na wykonanie zadań planowych w 1967 r. i w dalszych latach.

Jest to dość oczywiste, bowiem realizacja uchwały VII Plenum nie może zatrzymać się na 30 czerwca, na ostatnim dniu grudnia czy innym terminie tego lub przyszłego roku. Procesy ekonomiczne, podobnie jak społeczne, nie mają nic z akcyjności, nie dają się zamknąć dwoma ściśle określonymi datami, a przy tym charakteryzują się ciągłością, kompleksowością oraz określonym rytmem zjawiska.

Zdajemy do intensyfikacji naszej gospodarki, musimy więc pamiętać, że chodzi tu nie tylko o załatwienie jeszcze jednej sprawy, czy usunięcie szeregu braków i niedociągnięć w działalności zakładów produkcyjnych. Uchwała VII Plenum stanowi jedno z ogniw kompleksu zagadnień, doskonalących naszą gośpodarkę, z tym wszakże, że jest to obecnie ogniwo decydujące o powodzeniu całej niemal gospodarki narodowej, a za tym i o warunkach bytowych obywateli. Skoro zaś tak, to na zadania wytyczone przez VII Plenum i obecnie realizowane, trzeba patrzeć również w aspekcie politycznym i społecznym.

Takie spojrzenie jest niezbędne, bowiem jeśli cokolwiek pragnie się zrobić w dziedzinie organizacji pracy i zarządzania ma się do czynienia — może bardziej niż gdzie indziej — z czynnikiem ludzkim, z jego zaangażowaniem w budownictwo socjalizmu, z jego świadomością realizowanych zadań. Społeczny i polityczny aspekt VII Plenum polega również na tym, że wytknięte tam cele i zadania, zmierzają wprost do poprawy warunków pracy, do podniesienia stopy życiowej obywateli, a tym samym do moralnej i materialnej osobistej i społecznej satysfakcji ludzi pracy — ze służby pełnionej dla ojczyzny.

Zarówno więc ekonomika jak i polityka, stanowią tu zwarty zespół czynników, wzajemnie warunkujących się, od siebie zależnych i nierozłącznych.

Zbigniew Mika

## Organizacja = klucz

gerować nie bez racji, że jest jeszcze sporo zakładów, gdzie zbyt mało zrobiono dla poprawy organizacji pracy. Nadal na przykład utrzymuje się tam wysoki stan godzin nadliczbowych. Wzrosła w skali Wielkopolski liczba godzin absencji nieusprawiedliwionej i to aż o 22,7 procent. (I kw. br.) w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Nie ulega wątpliwości, że w zakładach, gdzie pogorszyła się dyscyplina, nie może być mowy o dobrej organizacji pracy, o wprowadzaniu usprawnień i organizacyjnych reform. Przy znacznej bowiem absencji trudno mówić o sprawnym działaniu wszystkich ogniw toku produkcji, a tym samym o sprawniej pracy stanowisk roboczych, o systematycznym podnoszeniu wydajności pracy itp. W stosunku do takiego przedsiębiorstwa nasuwa się wątpliwość, czy jego dobre wyniki ekonomiczne nie są czasem rezultatem pracy ekstensywnej, kosztem wzrostu wysiłku człowieka.

Należy się spodziewać, że prace komisji zakładowych w II etapie swoich prac objęła wszystkie uje-

kampanie w Libii i Cyrenajce” — napisał fachowy obserwator kampanii synajskiej K. Głabin.

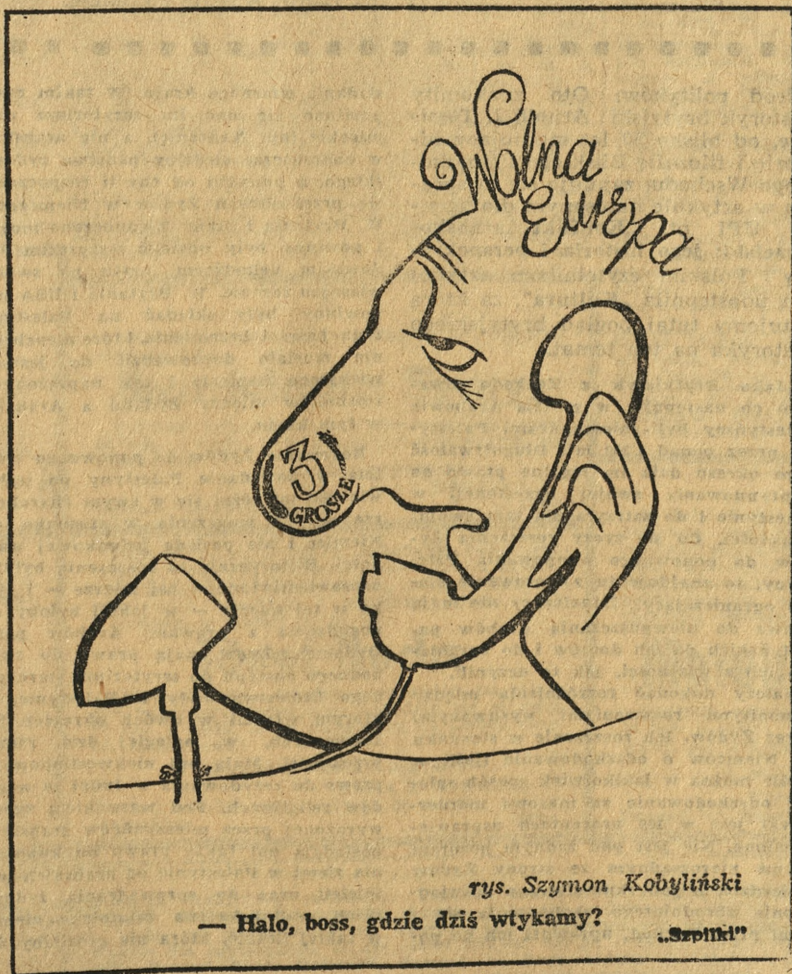
Wykorzystując umiejętnie moment zaskoczenia oraz przewagę w lotnictwie i broni pancernej, którą dowodził brygadier Laskow, wojska izraelskie wbiły się głębokimi kolumnami w Półwysp Synajski. Desant spadochroniarzy izraelskich wylądował pod Nakel, niedaleko Kanału Sueskiego, na głębokim zapleczu wojsk egipskich powodując popłoch i zamieszanie. Armia egipska zaczęła odchodzić na zachód pozostawiając na bezdrożach pustyni ciężki sprzęt bojowy.

Egipcjanie stawiali jednak nadal twardy opór wojskom izraelskim. Brygady czołgów Laskowa zaczęły już tracić rozpęd, gdy niespodziewanie 31 października przeciwko Egipcjom wystąpiły Anglia i Francja. Rozpoczęły się naloty bombowców na delcie Nilu i okolice Kanału Sueskiego, a 5 listopada nastąpił wielki desant wojsk anglofrancuskich w Port-Said. Wzięty w dwa ognie Egipt musiał przerwać nierówną walkę. Mimo sukcesu odniesionego na Półwyspie Synajskim izraelskim militariom nie udało się jednak zrealizować postawionego przed sobą celu i utworzyć „Wielki Izrael” oparty o Kanał Sueski i Zatokę Sueską. Spowodował to nacisk ze strony ONZ, która musiała się liczyć ze stanowiskiem ZSRR, krajów demokracji ludowej oraz narodów Azji i Afryki. W rezultacie do 8 marca 1957 roku wojska izraelskie musiały całkowicie opuścić terytorium Egiptu. Militariści izraelscy nie zrezygnowali jednak ze swoich agresywnych planów wobec świata arabskiego. Świadczą o tym najlepiej wypadki zapoczątkowane w dniu 5 czerwca 1967 roku. Rola jaką spełnia państwo Izrael jest zresztą zupełnie zgodna z polityczną koncepcją syjonizmu, na który przy każdej okazji powołują się jego przywódcy.

Leon Pinsker z Odessy, przedstawił w swojej „Autoemancypacji” i innych pracach literackich publikowanych na początku osiemnastowiecznych lat XIX wieku idylliczny i utopijny obraz syjonizmu. Wyrażał on tle marzeń grup młodzieży żydowskiej, która w 1881 roku ruszyła z Romnów na Ukrainie do Pa-

Wojciech Sulewski

## Geneza konfliktu



Dokończenie na str. 2

# Bałamutne okulary

W instytucji o tej porze nie ma ruchu, urzędnik właśnie lakonicznie: — Jeszcze nie załatwione, pani przyjdzie jutro! — odprawił starszą w kobiecie. Teraz widzi przez okno, wyglądający na ulicę, że przed wejściem zatrzymał się nowiuteńki „Wartburg”. Po chwili do pokoju wkracza nienagannie ubrany mężczyzna. Urzędnik decyduje się na przyjemne i rzeczowe obsłużenie przybysza.

Obrazek drugi: towarzyskie spotkanie, jeden, czy kilka, toastów. Na stole wódeczka, typowa dla tego rodzaju okazji, wymiana informacji o bliższych i dalszych znajomych, o nieprzyjaciółkach. Padają nierzadko stwierdzenia:

— Styszeście? Kowalski buduje domek. Ten umie się urządzać!

Przedłożone Wam obrazy można dowolnie podreperować, zastępując wnętrza instytucji — na przykład gabinetem przychodni lekarskiej czy salonem krawieckim. Fakt pozostaje faktem: częstokroć traktuje się u nas ludzi nie jako osoby, „załatwiających nas” osób osobliwa klasyfikacja, przy czym — gdyby rzecz oparta była choćby o mniejszą bądź większą dozę sympatii wobec kogoś... Ale — nie. Owa osobliwa klasyfikacja, nosząca pewne cechy oceny człowieka, dokonywana jest na zasadzie szacunku, zasadzającego się na materialnym czymś usytuowaniu.

Nie ma co kryć: nie brak między Odrą a Bugiem ludzi, gotowych oceniać bliżnich na oparciu o to, czy mają samochód, domek jednorodzinny, parcie, no — ewentualnie najnowszy typ 23-calowego „Oriona”, choć ten ostatni, ze względu na ratalny system, mocno w określonych kołach stracił na atrakcyjności. Co więcej, niektórzy nie poprzestają na tego rodzaju klasyfikowaniu współobywateli, lecz ustosunkowują się do nich zależnie od tego, co im osobliwa samochodowo-parcelowa busola wskaże. W uproszczeniu — próbowałem przedstawić to na wstępie.

Jest przeto chyba widoczny, przy oglądaniu obu prezentowanych Wam obrazków, wspólny im niedostatek (bądź czasem całkowity brak) krytycyzmu. Tak, tak: krytycyzmu, tego krytycyzmu, na którego przerost — wydawałoby się — cierpimy. W istocie potrafimy być i jesteśmy krytyczni wobec przedstawicieli władz, przełożonych bezpodległych lub dalszych, podwładnych, nauczycieli naszych dzieci, wobec współtowarzyszy pracy, czy wręcz wobec personelu urzędu, z którym ostatnio wypadło nam mieć do czynienia. Ow krytycyzm, nie raz przesadny, ma charakter, ocen jakby związany z wykonywanymi przez te osoby funkcjami, z ich pracą. W gruncie rzeczy jednak nie jest to nic innego jak specyficzna forma oceny ludzi.

Tym bardziej zastanawiające jest to, że nie zawsze potrafimy z odpowiednią dozą krytycyzmu podchodzić do sprawy oceny, postępowania ludzi, nazwijmy to tak — „na polu

pozastawbowym” (pozazawodowym, choć to określenie nie oddaje w pełni stanu rzeczy). Zawierza się wówczas pozorom, zewnętrznym cechom, obiegowym opiniom. Tym krzyższe to, że wiadomo przecież, jakich współobywateli nie darzymy, jako społeczeństwo, szacunkiem, jakich cech nie aprobujemy.

U ogółu naszej społeczności nie znajdują uznania pod szybkiego bogactwa się za wszelką cenę, przejawy sobkostwa, egoizmu, wykorzystywania stosowanej przez państwo polityki bodźców materialnych dla indywidualnego zagarniania krociowych dochodów. Jesteśmy — jako zbiorowość — przeciw pogoni za

## SPRAWY RODAKÓW

pieniędzmi za wszelką cenę, przeciw bezwzględności, obserwowanej u niektórych ludzi, dążących do zwiększania „akumulacji indywidualnej”, przeciw drapieżności w zdobywaniu środków materialnych, objawiającej się nieraz w nieoczekiwanych okolicznościach i z nieoczekiwanej strony.

A więc mamy na ogół wyrażenie nakreślonej linii walki ze zjawiskami, kolidującymi z zasadami socjalistycznego współżycia — to dotyczy przytłaczającej większości naszego społeczeństwa. Z biegiem lat polityczna praca partii wykształciła w nas dużą wrażliwość na kwestie interesu społecznego i sprawiedliwości społecznej. Tym bardziej nie można się godzić z tym, że wielu z nas nie zawsze stać na odruch odwagi, narażenia się na docinki, posądzenia o sztywność, pryncypialność itp. Bo, patrząc życiu w twarz, musimy przyznać, iż nie zawsze z naszego krytycyzmu czynimy świadomy i pełny użytek, nie zawsze konsekwentnie występujemy choćby przeciwko

samochodowo-komisowemu zachwytom, nieraz puszczamy mimo uszu klasyfikowanie ludzi wyłącznie w oparciu o takie wektory.

Doza osobistego zaangażowania i odwagi jest w tego rodzaju wypadkach konieczna. Milcząc lub po krywej zdawkowym uśmiechem rozmowy, prowadzone w stylu: — To jest byczy typ, bo ma „Skodę” — szkodzić w ostatecznym rachunku sobie. Nie występując przeciw — opowiadamy się (czy tego w skrytości ducha chcemy, czy nie) za postępowaniem tych, którzy z pogoni za pieniędzmi uczynili swe życiowe credo. A im bardziej panoszyć się będą, nie znajdując oporu, tego rodzaju wilcze wzorce postępowania — tym przecież trudniej żyć będzie się tymczasom uczciwych, rzetelnie pracujących obywateli, którzy swoje marzenia o lepszym bycie, w tym o wylesionym samochodzie, realizują, czy chcą realizować, po ludzku, przy zwoicie, nie kosztem drugich i nie za każdą cenę.

Na co najbardziej uskarżają się Polacy, którym przyszło spędzić dłuższy okres w kapitalistycznym kraju? Na to, że człowiek, jego wartości moralne i intelekt — są tam niczym, że liczy się tylko zasobność czyjejs kieszeni. Stosownie do niej dobiera trzeba dzielnicę miasta, dom, w którym pragnie się zamieszkać, markę nabywanego samochodu, miejscowość wczasową i... znajomych. — To jest nie do zniesienia! — stwierdzają zgodnie, powracający w granice ojczyzny, profesor uniwersytetu, rolnik, robotnik czy fryzjerka.

Nacisk byznesowych form oceny ludzi na podstawie zawartości portfela — w zredukowanej, rzekłoby się: względnie przystosowanej do naszych warunków postaci — daje u nas w niektórych środowiskach znać o sobie. Daje znać o sobie w swych ze wnetrznych przejawach, bo przecież niemal każdy z nas, gdyby postawił mu pytanie czy chciałby, by jego oceniano jedynie według stopnia zamożności, odpowiedziałby przecząco.

Nie dajmy się plenić u nas chwaśtom dorobkiewiczowskiego oceniania ludzi. Zdejmijmy poniekąd bałamutne okulary. W socjalistycznej Polsce miarą oceny człowieka jest i niechaj pozostaje stosunek do pracy — rzetelny i twórczy.

## Dwie gwiazdy

Co tu więcej podziwiać — Claudię Cardinale, dającą swoiste tło dla przepysznego naszyjnika Jablonexu, czy ową biżuterię, której blasku nie przesłoni nawet uroda i kunszt aktorski słynnej CC? Wybór pozostawmy czytelnikom. Podszepniemy jedynie, że w tej błyszczącej oprawie lubią się fotografować gwiazdy ekranu, także polskie.

Fot. — Archiwum



# Geneza konfliktu

## Dokończenie ze strony 1

lesty, ażeby zakładać tam pierwsze rolnicze gospodarstwa spółdzielcze, pierwowzór późniejszych kibuców. Syjonistyczne wizje Piskera oraz różnych pedagogów i literatów z Warszawy, Lwowa, Czerniowiec, czy Łodzi pozostały mrzonkami oderwanymi od życia idealistów.

Utopijnej koncepcji syjonizmu przeciwstawił ściśle określone politycznie i klasowo poglądy wiedeński dziennikarz Teodor Herzl, autor wydanej w 1896 roku głośnej książki „Państwo żydowskie” (Judenstaat). Herzl, twórca uznawanej dziś w Izraelu za oficjalną doktrynę syjonizmu był również założycielem politycznego ruchu syjonistycznego, do którego tak chętnie nawiązuje się dzisiaj w Tel-Awivie. Działalność swoją Herzl i jego współpracownicy Maksymilian Nordau, de Haas, Wolfson oparli na wydanej pomocy finansowej dwóch wielkich bankierów; Edmunda Rothszylda i Moryca Hirscha.

Koneksje towarzyszące narodzinom syjonizmu określiły od razu jego charakter polityczny. Syjonizm powstał i rozwijał się jako jeden z kierunków burżuazyjnego nacjonalizmu. Zdobywszy sobie oparcie w pewnych kołach społeczeństwa żydowskiego w różnych krajach i przybrawszy postać nowoczesnych partii politycznych, syjonizm koncentruje swoje wysiłki przede wszystkim na zwalczaniu rewolucyjnego ruchu robotniczego. Atak syjonizmu dotyczy zarówno rewolucyjnych partii i ugrupowań żydowskich i nieżydowskich jak i po 1917 roku Związku Radzieckiego. A oto kilka przykładów...

W swoim antykomunistycznym zaślępieniu syjoniści szli tak daleko, że z radością powitali zwycięstwo faszyzmu we Włoszech i próbowali nawet, w początkowym okresie, rozmawiać z NSDAP. W Polsce antysemityzm ONR nie przeszkadzał wcale syjonistycznej burżuazji wynajmować oenerowskie bojówki do walki z polską i żydowską rewolucyjną lewicą robotniczą. Występując bezwzględnie przeciwko bliższemu związkowi kulturalnym Żydów z narodami wśród których mieszkali, syjoniści wskazywali im na Palestynę, gdzie w drodze emigracji ma powstać „państwo żydowskie”, o którym pisał w 1896 r. Teodor Herzl. Równocześnie koła syjonistyczne na całym świecie prowadziły nieprzerwanie w środkach szowinistyczną propagandę anty arabską.

Wychodząca przed II Wojną Światową w Warszawie, w języku polskim prasa syjonistyczna podkreślała, że przyszłe państwo żydowskie w Palestynie dopomoże Wielkiej Brytanii utrzymać w ryzach Arabów. Izrael spełnia od 1949 roku tę funkcję, przy czym jego armia nie wahała się popełnić podczas kampanii synajskiej 1956 r. masowych zbrodni na bezbronnej ludności arabskiej. Rola państwa Izrael jako obrońcy kolonializmu i neokolonializmu na Bliskim Wschodzie jest teraz doskonale widoczna. Myślę, że można śmiało przeprowadzić porównanie między polityką i grabieżczą polityką państwa Izrael, a podobną polityką Prus w Europie, choćby w latach 1864—1870, gdy te kolejno napadały na Danię, Austrię i Francję.

Druga Wojna Światowa przyniosła wielką kompromitację ruchu syjonistycznego. W dniach straszliwej tragedii narodu żydowskiego i jego bohaterów walki syjoniści nie potrafili nigdzie zorganizować zbrojnej samoobrony, ani stanąć na jej czele. W gettach Warszawy, Łodzi, Lublina, Wilna, Krakowa, Białegostoku byli nosicielami nastrojów bierności i zwątpienia. Nie oni też, a komuniści i socjaliści, zorganizowali żydowskie oddziały partyzanckie, które walczyły na Kielecczyźnie, w Lubelskiem, na Polesiu i Białorusi. „Powinniśmy czekać, czekać na cud. Walka z Niemcami jest nonsensem” oświadczył na jednym z zebranych działaczy społecznych w getcie warszawskim przedstawiciel syjonistów. Z depeesz, jakie działający w konspiracji Żydowski Komitet Narodowy wysyłał za pośrednictwem Delegatury Rządu do Światowej Rady Żydowskiej wynika, że amerykańskie koła syjonistyczne skąpiły nawet pomocy finansowej dla Żydów w Polsce... Spotykamy natomiast wielu syjonistów w tzw. Judenratkach oraz w policji gettowej, kolaborujących z hitlerowcami.

Pragnąc odwrócić uwagę opinii publicznej od własnego zachowania się w latach II Wojny Światowej, syjoniści rozpoczęli i kontynuują nadal: w Izraelu, Europie zachodniej i USA zakrojona na szeroką skalę antypolską i antyradziecką kampanię propagandową. Głównym pionem tematycznym tej kampanii jest m. in. obciążenie Polaków odpowiedzialnością za... hitlerowską akcję eksterminacji Żydów. Tak właśnie piszą w szeroko kolportowanych na zachodzie książkach; Leon Uris („Exodus”) i Steiner („Treblinka”).

Podjęta przez koła syjonistyczne kampania cynicznych antypolskich oszczerstw stanowi także ważny element składowy w procesie zbliżania się i współpracy między Izraelem i NRF. Agresywna polityka Izraela wobec świata arabskiego cieszy się pełnym poparciem NRF, a Izrael przychylnie odnosi się do „wschodniej polityki” NRF. Istnieją szczególnie bliskie i serdeczne stosunki między Bundeswehłą i armią izraelską oparte na wzajemnej wymianie doświadczeń. W Bundeswehrze patrzy się na armię Izraela jak na potencjalnego sojusznika w wojnie z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Izrael zresztą dostarczał Bundeswehrze pistoletów maszynowych „UZI”.

Izraelska agresja na kraje arabskie, będąca „wynikiem zmyślnych, określonych sił imperialistycznych”, jak podkreśla ostatnia deklaracja przywódców partii komunistycznych i robotniczych oraz rządów krajów socjalistycznych, stanowi dalszy krok w stosunku do wypadków z 1956 roku. Izrael pragnie za wszelką cenę uzyskać wiele mówiący tytuł „żandarma Bliskiego Wschodu”. Polityka kół rządzących państwem Izrael zaprowadziła je w ślepią uliczkę wielkomocarstwowych dążeń i szowinistycznych mitów. Widzą też one w agresywnej wojnie jedyny sposób odwrócenia uwagi ludności od piętrzących się przed Izraelem licznych trudności gospodarczych i zaostrzających się w nim antagonizmów społecznych.

WOJCIECH SULEWSKI

## Przeglądamy Prasę

Walka o zapobieżenie skutkom niebezpiecznym agresji izraelskiej wobec państw arabskich, o przywrócenie sprawiedliwych norm współżycia międzynarodowego i rzeczywistego pokoju na Bliskim Wschodzie — jest tematem, który nie schodzi z łamów prasy. Komentator „Trybuny Ludu” (nr 173, wyd. C) B. W. zwraca uwagę na wielopłaszczyznowy charakter walki o pokój na Bliskim Wschodzie.

### RÓŻNE PŁASZCZYZNY WALKI O POKÓJ

„Walka o przywrócenie pokoju na Bliskim Wschodzie — pisze, B. W. — toczy się równocześnie na kilku płaszczyznach. Jedną z nich, ale nie jedyną, jest nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ. Inną, bardzo ważną, było dwudniowe plenium KC KPZR. Ścisłe też z walką o likwidację skutków agre-

sji Izraela i o utworzenie drogi pokoju na Bliskim Wschodzie wiąże się podroz przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, N. Podgornego do Kairu i jego rozmowy z prezydentem ZRA, Naserem. Wkładem w walkę o pokój w zapalnym rejonie Bliskiego Wschodu było również oświadczenie, które prezydent de Gaulle złożył na środowisku posiedzeniu francuskiej Rady Ministrów”.

Nawiązując do tego ostatniego wydarzenia autor podkreśla podwójną odpowiedzialność USA za konflikt na Bliskim Wschodzie:

„Prezydent Francji niejednokrotnie już potępiał „odrażające” naloty amerykańskich bombowców na DRW i „skandal” w wojnie amerykańskiej w Wietnamie. Teraz wskazał on na głęboką, organiczną więź między wojną rozpętaną przez USA na Dalekim Wschodzie a wojną rozpoczętą przez rząd państwa Izrael na Bliskim Wschodzie. Agresja bowiem rodzi agresję. Innymi słowy: pokój jest niepodzielny. Ze stwierdzeń de Gaulle’a wynika, że zatem podwójną odpowiedzialność USA za konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie”.

### POGLĄD BRYTYJSKIEGO HISTORYKA

Historia konfliktu na Bliskim Wschodzie jest nadal przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko

wśród polityków. Oto znakomity historyk brytyjski Arnold J. Toynbee, od blisko 50 lat studiujący historię i filozofię Bliskiego i Środkowego Wschodu, zajmuje się tą sprawą w artykule napisanym dla agencji UPI pt. „Konflikt arabsko-izraelski: jego historia i perspektywy”. Polskim czytelnikom artykuł ten udostępniła „Kultura”, za którą cytujemy tutaj pogląd brytyjskiego historyka na ten temat.

„Jako Brytyjczyk z Zachodu uważam co następuje: w r. 1948 Arabowie palestyńscy byli mieszkańcami Palestyny przez ponad 1300 lat. Długotrwałość tego okresu dała im legalne prawo do kontynuowania swojej egzystencji w Palestynie i do zatrzymania tam swojej własności. Co się dotyczy roszczenia Żydów do ponownego okupowania Palestyny, to znajduje tu zastosowanie statut ograniczający. Izraelczycy nie mają prawa do niewpuszczania Arabów palestyńskich do ich domów i do ograbiania ich z własności, jak to uczynili.

Należy dokonać rozróżnienia między różnymi roszczeniami wysuwanymi przez Żydów. Ich roszczenie w stosunku do Niemców o odszkodowanie (jeśli w ogóle można w jakikolwiek sposób spłacić odszkodowanie za masowe morderstwa) jest w 100 procentach usprawiedliwione. Nie jest pod żadnym pozorem czymś nierozsądnym ze strony Żydów twierdzić, iż ich skumulowane doświadczenie zbrodniczego obchodzenia się z nimi przez Zachód, uprawnia ich do po-

siadania własnego kraju. W takim razie powinno się dać im terytorium niemieckie (np. Nadrenię), a nie arabskie, w charakterze siedziby państwa żydowskiego, a ponadto od chwili rozpoczęcia się prześladowań Żydów w Niemczech, W. Brytania i Stany Zjednoczone mogły i powinny były udzielić wszystkim żydowskim uchodźcom azylu na swoim własnym terenie. W. Brytania i USA nie powinny były składać na Palestynę żadnej części brzemienia, które nieuchronnie musiało doprowadzić do jeszcze większego napięcia i tak naprężonych stosunków między Żydami a Arabami w tym kraju.

Roszczenie Żydów do ponownego wejścia w posiadanie Palestyny po upływie 1883 lat różni się w swym charakterze od ich roszczenia w stosunku do Niemiec i nie posiada jednakowej ważności. Historycznie to roszczenie byłoby usprawiedliwione w tej mierze — i tylko w tej mierze — w jakiej byłoby do pogodzenia z prawami Arabów palestyńskich. Żydzi mają prawo do swobodnego dostępu do terytorium starożytnego królestwa Judy w Palestynie, w którym władali w dwóch okresach historycznych, w odległej dziś przeszłości. Mają oni niekwestionowane prawo do rezydowania w Judei ze względu na religijne. Pod warunkiem zgody wyrażonej przez mieszkańców arabskich posiadają oni także prawo do kupowania ziemi w Palestynie od arabskich właścicieli oraz do sprowadzania żydowskich osadników na zakupioną ziemię w takiej liczbie, która nie groziłaby za-

lewem ludności arabskiej. Nie mieli oni jednakże prawa do zagarniania przy użyciu siły wojskowej, terytorium, które obecnie przekształciło się w państwo Izrael i do czynienia z arabskich mieszkańców obywateli II klasy w Izraelu bądź uchodźców, których Izraelczycy pozbawiają ich domostw i ich własności.

Istnienie i obecność państwa Izrael i narodu izraelskiego są teraz faktami, przy czym zostało zażenowane, że faktów tych nie można zmienić. Gdyby zaś fakty te mogły ulec zmianie — to w następstwie stworzono by nową rzekłą uchodźców — tym razem izraelskich uchodźców”.

### NIE PRZY POMOCY SIŁY

W zakończeniu swego artykułu brytyjski historyk przypomina słowa założyciela i pierwszego rektora Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie dr Judana Leona Magnesa, który jeszcze przed przeszło 25 laty wielokrotnie wskazywał, że jedyną pewną trwałą bazą przywróconej — społeczności obecności żydowskiej w Palestynie jest dobra wola Arabów, że Żydzi nie mogą utrzymać trwałe swego odzyskanego poparcia w Palestynie po prostu przy pomocy siły wojskowej. Ten pogląd Toynbee uznaje za trafny także w odniesieniu do dzisiejszej sytuacji na Bliskim Wschodzie.

LEKTOR